№ 59. Warszawa, dnia 11 (23) Lipca 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

WCZASY WARSZAWSKIE.

IX. RADYKALIZM.

Z pomiędzy rozmaitych kierunków myśli a następnie i działania, radykalny uchodzi w oczach niektórych ludzi zwanych konserwatystami za najniebezpieczniejszy i najmniéj uzasadniony. Sądzą oni zwykle, że tylko młodzież niedouczona i niedoświadczona może przedstawiać idee radykalne, ich bronić i przy sposobności wprowadzać w życie. Dla tego też radykalne środki, radykalne projekta spotykają u posiwiałéj starszyzny uśmiech i politowanie. Pomimo tego, gdy namiętności ochłodną, starszyzna często dożywa wprowadzenia w wykonanie rozmaitych radykalnych wyobrażeń i godzi się z niemi. Co gdy tak bywa, oczywiście owe wyobrażenia były tylko na pewien czas postrachem, następnie w innym czasie przyjmują się i zmieniają nie jeden sposób myślenia, lecz także i działania.

Czém więc jest radykalizm, jak go określić można? Jest to postępowy sposób myślenia i działania wprost lub bardzo przeciwny dotychczasowemu. Jeżeli np. dotychczas myślano w jakim kraju, że mu się najlepiéj służy pod względem handlowym przez zaprowadzenie wysokich opłat na wyroby zagraniczne i protegowanie swoich, to zaprowadzenie wolnego handlu będzie odnośnie do panującéj zasady, krokiem radykalnym. Jeżeli w jakim kraju w miejsce głosowania na zasadzie pewnego cenzusu, zaprowadza się głosowanie powszechne, to ostatnie można uważać za środek radykalny odnośnie do pierwszego. Jeżeli gdzie przeważało wyobrażenie, że państwo powinno się opiekować szczególniéj tak zwaną religią stanu, albo wyznaniem większości obywateli – a następnie przejdzie do zasady, że wszelkie wyznania religijne należy sobie samym zostawić, to zasadę podobnéj obojętności można nazwać radykalną odnośnie do wyobrażenia o opiece nad jedném lub drugiém wyznaniem. Jeżeli w mniemaniu powszechném pewnéj epoki utrzymywano, iż już z natury jedni ludzie są lepszéj, drudzy gorszéj krwi, albo że jedni są skazani na niewolę, a drudzy do rozkazywania przeznaczeni, a w innéj epoce powstanie inny kierunek mniemania, że różnicy krwi nie ma, że kasty są niedorzecznością, że się rodzimy zarówno do słuchania jak i do rozkazywania, to znowuż ten zwrot opinii nazwiemy radykalnym względem poprzedniego.

Możnaby te przykłady pomnożyć, sądzę jednak, że podane wystarczą, co rozumieć przez radykalizm na polu ekonomiczném, religijném lub społeczném.

Chodzi teraz o to, czy i o ile tak pojmowany radykalizm jest uzasadniony, czy go uważać jako chorobę umysłu ludzkiego, czy też jako wynik konieczny tegoż umysłu.

Jeżeli fakt jakiś lub zjawisko powtarzają się przez wieki od czasu jak historya zapamiętała, zwykliśmy mówić, iż wynikają one z niezmiennych praw natury lub stałego ustroju ludzkiego umysłu, że zatem muszą leżeć w naturze rzeczy. Jakoż odnośnie do radykalizmu historya daje świadectwo, że występował on zawsze jako przeczenie dotychczasowego porządku politycznego, religijnego, ekonomicznego i t. d. Inaczéj być nie mogło: urządzenia ludzkie, są jak wiadomo niedoskonałe, starzeją się i po pewnym czasie już nie odpowiadają nowym potrzebom, nowym stosunkom. Naówczas w umysłach bystrzejszych rodzi się myśl, czasami oryginalna, czasami pożyczona u obcych, że aby zaradzić nowym potrzebom, należy stworzyć nowe urządzenia, rzucić w świat nowe wyobrażenia, które z początku nie będą się podobały, wywołają walkę z obrońcami starego ładu. Dopiero po przeprowadzeniu takiéj walki, po wypróbowaniu projektowanych zmian, po wyjaśnieniu nowych wyobrażeń, zyskują one prawo obywatelstwa, aż póki ich znowu nowe nie zastąpią. Walka podobna jest zasadniczą ideą postępu i złorzeczyć jéj nie można, wynika ona bowiem z natury człowieka, dążącéj ku lepszemu.

Zdarza się, iż nieraz radykalizm bywa brany za jedno z liberalizmem dla tego, by ten ostatni podać w podejrzenie za pomocą pierwszego. Jest to sposób dyskredytowania pewnych mniemań za pomocą wyrażeń, do których przywiązano ujemne znaczenie. Tak też dzienniki broniące konserwatyzmu, wszelki środek liberalniejszy uważają za radykalny, by w mniéj oświeconych obudzić ku niemu nieufność. Jeżeli np. w jakim kraju mającym reprezentacyę jedno stronnictwo domaga się kontroli na wydatki, konserwatyści nazywają to środkiem radykalnym krępującym działanie rządu. Najlepiéj można widzieć to ścieranie się opinij w sejmach i dziennikarstwie. W pierwszych osobliwie dzielą się przedstawiciele narodu na prawą i lewą stronę, t. j. innemi słowy na konserwatystów i radykalnych, albo na umiarkowanych i krańcowych. Przydają jeszcze pomniejsze odcienie, które się ku jednéj lub drugiéj stronie nachylają. Zawsze jednak i wszędzie można zauważyć dwa te kieruki umysłu ludzkiego.

Dzieje się to nietylko w walkach parlamentarnych, lecz także i na polu myślenia oderwanego, czy to ono ma za przedmiot rozważanie państwa, czy religii, czy też badań ściśle naukowych.

Wszędzie się spotykamy z twierdzeniem i przeczeniem, z tezą i antytezą.

Jeszcze kilka przykładów z innego zakresu myśl tę objaśni. Weźmy religię. Konserwatyzm pragnie wyłączności jednego wyznania, radykalizm chce opieki jednakowéj, lub też żadnéj dla wszystkich. Konserwatyzm nie chce wyłączania nauki religijnéj ze szkoły, ani zaprowadzania małżeństwa cywilnego; radykalizm jedno i drugie popiera. Radykalizm nie uznaje żadnego kościoła, ani chce słyszeć o etacie wyznań: konserwatyzm osobliwie arystokratyczny zespala interes państwa z interesem kościoła. Radykalizm uznaje religię jako sprawę prywatną każdego człowieka, do któréj mieszać się nikt nie ma prawa; konserwatyzm ma ją za podstawę organizacyi państwowéj i przyznaje jéj prawo do bytu publicznego, a tém samém konieczność trzymania się jéj dogmatów. W sferze tedy religijnéj walka wre tak dobrze jak i w politycznéj.

W zakresie teoryj naukowych dotyczących stosunków etycznych i prawnych można również wykazać spór radykalizmu z konserwatyzmem. Radykalizm dąży do zniesienia kary śmierci, konserwatyzm przewiduje w tém upadek porządku społecznego; pierwszy chce działać na poprawę człowieka środkami etycznemi, drugi postrachem. Radykalizm woła o emancypacyę niewiast, konserwatyzm opiera się temu. Radykalizm żąda pracy od wszystkich, konserwatyzm zna stany uprzywilejowane do próżniactwa.

Nie zamierzam bynajmniéj usprawiedliwiać tu zapatrywania się konserwatystów lub radykalistów; jedynie przytoczyłem parę przykładów ażeby wykazać, że w istocie walka wyobrażeń istnieje na wszystkich polach ludzkiego działania i myślenia. A gdy tak jest, to musi ona leżeć w naturze umysłu ludzkiego. A jeżeli tkwi w naturze umysłu, tedy muszą być uprawnione wszelkie kierunki umysłu, muszą jednakowo na siebie patrzyć nie przypisując sobie wyłącznéj prawdy. Radykalizm więc zarówno jak i konserwatyzm są wynikiem koniecznym organizacyi naszego umysłu i powinny patrzeć na siebie pobłażliwie. Używając porównania, możnaby radykalizm nazwać rozpędzonym rumakiem a konserwatyzm woźnicą. Radykalizm to ruch idei, konserwatyzm to hamowanie tego ruchu. Są ludzie, którzy do nabytych za młodu lub wpojonych w nich wyobrażeń przywykają tak jak do domu lub sukni, są one dla nich najlepsze. Wyobrażenia nowe tworzone przez nowych ludzi, jako nie przypadające do starych, muszą być podejrzane póty, póki nie przejdą ognia próby i krytyki. Ztąd walka nieunikniona i nieskończona, tak jak nieskończona jest droga ulepszeń i postępu. Ztąd też można sądzić co warte są i jak skuteczne środki mające powściągnąć szerzenie się nowych wyobrażeń. Chcąc je zniszczyć, trzebaby zniszczyć sam umysł.

Przypuszczając, że się ktoś zgodził na takie pojmowanie radykalizmu objawiającego się na jakiémkolwiek polu, sądzę, że się zgodzi i na dalsze uwagi.

Nie należy sądzić, że radykalizm pochodzi zawsze z dołu, z pomiędzy ludu lub też z pośród teoretyków i ideologów, albo nareszcie z pośród młodych niedoświadczonych ludzi. Przeciwnie może on pochodzić z góry. Reformy jakie swojego czasu przedsiębrali Józef II w Austryi, Aranda w Hiszpanii, Pombal w Portugalii, różne zgromadzenia narodowe pod koniec zeszłego wieku we Francyi i t. d. były radykalne w stosunku do tych urządzeń, jakie istniały. Radykalizm idący z góry od tych, którzy mają władzę, jedynie bywa trwały w tenczas gdy grunt jest przygotowany. Przygotowują go zaś teoretycy, często przez całe pokolenia oswajając umysły z nowemi wyobrażeniami. W przeciwnym razie gdy całe masy ludu są ciemne i ledwie w wyższych warstwach owe wyobrażenia znalazły echo, wszelkie reformy do niczego nie prowadzą. Małym przykładem jest Hiszpania.

Jedna z ważniejszych przyczyn dla których radykalne, albo jeżeli kto woli, liberalne zmiany się nie udają, jest oprócz napomkniętéj ciemnoty mass ludu, posuwanie następstw do krańca, prawie bezwarunkowe nieuznawanie istniejącego stanu rzeczy. U wielu radykalistów wszystkie dotychczasowe wyobrażenia lub urządzenia były fałszywe, złe, i dla tego pragnęliby zupełnego ich wygładzenia. Nie rachują się oni wcale z nawyknieniami ludzkiemi, wyobrażają sobie świat jakoby startą tablicę, na któréj oni dopiero powołani są do pisania nowych praw i urządzeń. Do czasu ich przyjścia świat był ogłupiony i w ciemnościach pogrążony, starzy nic nie umieli. Oczywiście, że trzeba na nowo rozpoczynać robotę. Budowanie zaś porządku społecznego i umysłowego od podwalin, nie jest tak łatwe w praktyce jak na papierze, ani zresztą nigdy się tak nie odbywa w prawidłowym rozwoju rzeczy. Nowe wyobrażenia i nowe instytucye, muszą być, że tak powiem, wszczepione w stare i z niemi upodobnione (assymilowane), by jednego ładu nie zburzyły, póki drugi się nie przyjmie i nie utrwali. Jako przykład takiego postępowania, możnaby wskazać Anglię gdzie przynajmniéj w nowszych czasach wszystkie reformy zaprowadzano stopniowo, rachując się ze staremi urządzeniami, i dla tego wprowadzano je bez wstrząśnień społecznych i politycznych.

Radykalizm przeciwnie chciałby za jednym zamachem przerobić i wyobrażenia, i urządzenia ludzkie, a im bardziéj krańcowe głosi teorye, tém pewniejszy jest skuteczności swojego lekarstwa. Tymczasem lekarstwo podobne albo nie skutkuje, albo zabija. Ani wyobrażenia nowe nie mogą się od razu przyjąć, ani z drugiéj ludzie pozbyć się starych. Jak w świecie fizycznym tak i społecznym, nie gwałtowne, lecz powolne działanie sił drobnych największe lubo niewidzialne z razu sprawuje zmiany. *Krupiński.*

NA MARNE.

SZKIC POWIEŚCIOWY

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA.

Ciąg dalszy. (*Ob. Nr. 58*).

— Za to ja coś myślę professorze, a myślę że medycyna to bardzo głupie dziecko, co sądzi że jak się weźmie rękami za pięty, to się podniesie do góry—nie prawda?

Doktór kiwnął parę razy głową, zapisał jakieś chłodzące lekarstwo i poszedł. Augustynowicz spojrzawszy na receptę, znów z kolei pokiwał głową, wzruszył ramionami i siadł przy łóżku.

Tymczasem pod wieczór choremu pogorszyło się jeszcze,—koło północy był prawie umierający. Augustynowicz płakał jak dziecko i rozbijał się o ściany celki. Znów przesiedział całą noc.

Nad ranem zdawało mu się, że spostrzega lekkie polepszenie, ale było to polepszenie zwodnicze. Na chorym powystępowały blade i czerwone plamy, widocznie wypalił się w gorączce.

Wieczorem przyszła pani Wizbergowa. Augustynowicz nie puścił jéj do celki. Z twarzy jego poznała, iż musiało zajść coś strasznego.

— Żyje?! zawołała.

— Umiera! odrzekł krótko.

W kilka godzin potém kapelan szpitalny kładł na Szwarca ostatnie oleje. Augustynowicz nie miał siły być przytomnym obrzędowi; wybiegł na miasto.

Potrzebował zebrać myśli, potrzebował odetchnąć; czuł, że i jemu myśli zaczynają się mącić—prawdopodobny zgon Szwarca rozrywał mu ich równowagę. Spodziewał się wszystkiego, ale nie żeby Szwarc umarł.

Sam nie wiedział dokąd biegnie. Kilka razy zatrzymywał się, jakby z obawy, że wróci za późno.

Nagle jakaś myśl błysnęła mu w głowie. Spostrzegł, że stoi przed domem Heleny.

— Wejdę. Niech go pożegna.

W półgodziny potém Helena klęczała przy łóżku Szwarca. Rozwinięte jéj włosy leżały w szerokich splotach na pościeli; rękoma obejmowała stopy chorego, twarzą spoczęła na nich.

W salce szpitalnéj cisza panowała jak w grobie, słychać było tylko szybki, urywany oddech chorego.

Tak upłynęła, długa, przeklęta noc, któréj każda minuta zdawała się być dla Szwarca ostatnią. Wreszcie trzynastego dnia od początku choroby nadeszło przesilenie.

Chory był stanowczo lepiéj.

Koło jego łóżka siedzieli nieodstępnie Augustynowicz i Helena; ta ostatnia zdawała się zapominać o świecie przy tém łożu. Razem z życiem Szwarca wracało i jéj życie. Cieszyła się do szaleństwa każdym choćby najmniejszym objawem polepszenia.

Wreszcie Szwarc oprzytomniał.

Augustynowicza wtedy nie było; pierwszą osobą, którą ujrzał była Helena.

Chory popatrzał na nią chwilkę;—na jego czole znać było pewną pracę myśli.

Wreszcie przypomniał ją sobie.

Uśmiechnął się.

Widoczne było wysilenie w tym uśmiechu, mimo to Helena ze łzami radości rzuciła się na kolana.

Augustynowicz jednak, wróciwszy, spostrzegł, iż obecność jéj niepokoi chorego, a nawet męczy. Szwarc ani na chwilę nie odrywał od niéj wzroku, wodząc oczyma za każdym jéj ruchem.

Właściwa tylko starym lub chorym ludziom bezmyślna giestykulacya poruszała mu wargi.

Augustynowicz pilnie śledził bieg źrenic Szwarca. Przeczuwał coś niedobrego.

Tymczasem jak zwykle pod wieczór zwiększyła się gorączka, ale mimo to chory usnął. Augustynowicz namawiał Helenę, by poszła do siebie odpocząć.

— Ani na chwilę go nie odstąpię, odrzekła z niezwykłą sobie stanowczością.

Augustynowicz siadł w milczeniu na krześle i zadumał się głęboko; wkrótce głowa zaczęła mu ciężyć, powieki stawały się ołowiane, nieubłagana senność ochwytywała go coraz bardziéj, opuścił głowę na piersi, kiwnął się w prawo, w lewo i usnął.

Za chwilę ocknął się.

— Śpi? spytał spojrzawszy na chorego.

— Śpi, ale niespokojnie, szepnęła cicho Helena.

Augustynowicz znów pochylił głowę.

Nagle rozbudził go krzyk Heleny.

Chory siedział na łóżku w paroksyzmie gwał-

townéj maligny; twarz mu płonęła, oczy błyszczały jak u wilka—wyschłą rękę wyciągał ku Helenie.

— Co to jest?! krzyknął Augustynowicz.

Helena konwulsyjnie schwyciła go za ręce; czuł jak drżała na całém ciele.

— Nie dręcz mnie! szeptał chrapliwym, urywanym głosem chory. Zabiłaś Gustawa i mnie chcesz zabić teraz... Precz! ja ciebie nie kocham! precz!..

Znów upadł na łóżko.

— Lulu! Lulu moja! ratuj mnie! poszepnął.

Augustynowicz prawie przemocą wyprowadził Helenę z celki. Na korytarzu słychać było przez chwilę szybką ich rozmowę i powtarzane imię hrabianki. Wreszcie Augustynowicz wrócił sam. Był blady, grube krople potu spływały po jego czole.

— Wszystko skończone! poszepnął.

Helena biegła gnana rozpaczą. Słowa Szwarca i krótka rozmowa z Augustynowiczem rozdarły krwawą błyskawicą wiele ciemnych dla niéj okoliczności. Biegła bez celu byle naprzód. Myśli paliły ją jak ogień, a raczéj nie były to już myśli, lecz gnane wichrem w szalony skręt kolisko iskier. Miasto w godzinę wieczorną świeciło tysiącem świateł, patrzało na nią jasnemi szybami spokojnych ognisk domowych—ona biegła naprzód. Na ulicy płynął jak zwykle tłum ludzi—kilku przechodzących obejrzało się za nią; jakiś młody człowiek przemówił coś do niéj z uśmiechem, ale spojrzawszy w jéj oczy, cofnął się przestraszony: ona biegła naprzód. Wreszcie ulice zmieniły się w uliczki stawały się pustsze ciemniejsze—w szybach nie było już widać świateł—tam spracowana ludność spała po znoju dziennym—z rzadka gdzie błysnęła latarka lub ozwały się echem kroki. Noc była wilgotna, ale spokojna; jakiś gniotący duszę ciężar wisiał w powietrzu. Ode Dniepru tylko dolatywał surowy powiew; wodna mgła osiadała kroplami na odzieniu i włosach Heleny. Ona biegła przed siebie. Nerwowe kurcze wykrzywiały jéj twarz. Mimo chłodu, zdawało jéj się, że z nieba pada ogień na jéj głowę, piersi i ręce. Ogniki te zdawały się tańczyć i kręcić koło niéj, a w każdym widziała na przemian twarze Szwarca i Gustawa. Zgubiła wierzchnie okrycie, wiatr zerwał jéj kapelusz, wilgoć rozwiązała włosy. Kilkakrotnie upadała. Wkrótce wśród nocy i pustki znalazła się sama. Gonił ją tylko daleki gwar miasta i szczekanie psów w dzielnicy, przez którą biegła. Uciekała wciąż naprzód. Nie czuła ani zmęczenia, ani bolu, myśli jéj zbiegły wszystkie do jednego srodka, którym było jéj nieszczęście. Komu miłość zabierze część życia, płaci jego częścią zawody—dla Heleny miłość była wszystkiém. Znowu istnienie jéj przestawało mieć sens. Czara była rozbita. Nie było dla niéj przebaczenia choć „wiele kochała", mógł być tylko spokój—nie w życiu ale po za życiem.

Tymczasem biegła, naprzód ale siły opuszczały ją. Usta jéj były spieczone, oczy mętne, odzież obryzgana błotem, pokryta wilgocią. Upadała coraz częściéj, czasem podnosiła do góry głowę, chwytając łakomie ustami powietrze. Grunt po którym biegła, stawał się coraz wilgotniejszy. Z dala słychać było łkanie fali i ową dziwną rozmowę wody, pół kapryśną, pół smętną. Helena zatrzymała się chwilę nad brzegiem.

Nagle zamknęła oczy i wyciągnąwszy przed siebie ręce rzuciła się naprzód.

Równocześnie z pluskiem wody rozległ się jéj krzyk, krótki, przytłumiony falą, ostatni.

Potém nastała cichość. Na niebie była noc głęboka.

XXII.

„Dziwnie się wszystko plecie, na tym tu biednym świecie," powiedział stary poeta. To pewna, że nieraz życie tak się poplącze, że chyba je, jak ongi węzeł gordyjski rozciąć potrzeba. Tak było i ze Szwarcem. Przed kilku laty przybył pełen zaufania we własnych siłach; zdawało mu się, że nietylko swoje, ale i cudze losy popchnie na obraną z góry drogę, tymczasem przekonał się, że w krótkim czasie stracił ster nawet i własnéj łodzi. Zostawiono mu było rzucać się i ratować wedle woli, ale płynąć musiał tam, dokąd wiatr wiał. A przytém i szczęścia mało miał w życiu. Jak wszystkim tak i jemu, życie, lub raczéj nadmiar owego wrzątku lat młodych wylać się musiał w jednym tylko a zaiste nader ciasnym kierunku miłości do kobiety. Ciasno było w tych brzegach, więc potok płynął zbyt gwałtownie; to też w całéj przeszłości Szwarca zaledwie kilka było chwil spokojnych. O mało nie zapłacił życiem za przeszłość, a—dalibóg nie było za co płacić. I po ostatnim wypadku z Heleną niebezpieczeństwo mogło się wznowić. Augustynowicz obawiał się recydywy, szczęściem obawy jego nie sprawdziły się—Szwarc miał się coraz lepiéj. Trudno było przewidzieć jak długo przyjdzie mu jeszcze poleżeć w łóżku—osłabienie po ciężkiéj chorobie było ogromne, ale powrót do zdrowia zapewniony. Augustynowicz jak mógł i umiał skracał mu długie godziny szpitalne, ale napróżno wysilał się na dawny swój humor. Ostatnie wypadki uczyniły go poważnym i małomównym. Stracił wiele z dawniejszych nawyknień. Od czasu choroby Szwarca nie był naprzykład ani razu u Wizbergowéj która dość często przychodziła dowiadywać się o zdrowie Szwarca. Ale jeżeli w ten sposób podziałały na Augustynowicza wypadki dni ostatnich o ileż więcéj zmienił się Szwarc Z długiéj choroby powstawał zupełnie innym człowiekiem. Nie był to już ów żywy sprężysty i nieugięty temperament. W ruchach jego była dziś powolność, we wzroku ociężałość i jakby lenistwo. Augustynowicz przypisywał to, i słusznie, koniecznemu po takiém przejściu osłabieniu, ale wkrótce spostrzegł w chorym inne dawniéj nieznane mu objawy. Jakaś dziwna obojętność, prawie apatya przebijała się w jego słowach. Zaczynał rozglądać się w świecie na nowo, ale patrzał zupełnie inaczéj. Zdawał się nie być zdolnym do żadnych żywych uczuć. Przykro było patrzeć nań—zmiany dotknęły nietylko moralnéj jego strony, zmienił się i fizycznie: wyłysiał, twarz mu schudła i wybielała, oczy patrzały sennie, straciły dawny połysk. Leżąc po całych dniach bez ruchu wpatrywał się godzinami w jeden punkt na suficie lub spał. Obecność czyjakolwiek nie zdawała się go obchodzić. *(d. n.)*

KORESPONDENCYA

Londyn 1 Lipca 1872 r.

Było to dnia 30 zeszłego miesiąca, już wieczorem i właśnie tylko co po obiedzie, gdy zasiadłszy ot tak dla odpoczynku, przypomniałem sobie, że jestem nowomianowanym korrespondentem z Londynu do „Wieńca" — że zatém mam obowiązek napisać korrespondencyę na pojutrze, zobowiązawszy się bowiem pisywać co miesiąc, wybrałem za termin pierwszy dzień każdego miesiąca.—„Pisz więc, bratku!" powiedziałem sobie, i marsz do biurka, Ale tu sęk: co i jak pisać? jak tu zacząć? od czego? Czy od jakiego oklepanego frazesu, czy tak sobie wprost od tego lub owego faktu? Daj pokój frazeologii — to nie dla ciebie. Do tego potrzeba zdolności wytrawnego felietonisty, pomyślałem sobie i postanowiłem opowiedzieć to i owo, com widział lub słyszał albo czytał. Chwytam więc za pióro — a tu ani rusz; nareszcie piszę, lecz co u licha! jakoś nie idzie, i co gorsza, zamiast po polsku, napisałem już trzeci wyraz po angielsku. Masz tobie, polski korrespondencie! Lecz nic w tém dziwnego. Ośmnaście to już lat z górą jak żyję w Anglii a po polsku piszę zaledwie dwa lub trzy listy do braci w Warszawie. Wprawdzie z tytułu mojego urzędu czytuję i piszę dosyć po polsku, ale tylko tytuły książek, a takie pisanie wcale nie może wpływać na wprawę w gładkiém i płynném wysłowieniu się. Zresztą, sama myśl, że to co napiszę, ma być czytane przez wielu, jakoś strachem przejmuje, i odrobinę téj śmiałości, na jaką się nareszcie zdobyłem, ujrzałem zniszczoną do szczętu. Z nieśmiałością więc i niepokojem posyłam tę pierwszą moją korrespondencyę, prosząc na ten raz łaskawych czytelników o pobłażliwość; ze swéj zaś strony przyrzekam starać się o postęp, jak również obiecuję, że będę pisał tylko to, co się rzeczywiście stało, i tak jak się stało, nie wdawając się w żadną blagę, co czasami się przytrafia niektórym korrespondentom.

Tak zwana *pora londyńska*, czyli jak to Francuzi nazywają „*la saison de Londres*," jest obecnie w największym swoim blasku. Parlament otwarty — a to zmusza arystokracyę i członków izby niższéj do mieszkania w Londynie. Mamy aż dwie opery włoskie z panią Patti na czele. Wszystkie teatra są czynne, a przytém mamy wyścigi konne, wystawę międzynarodową, wystawy obrazów, bydła, koni, psów, a nawet i wystawę kotów w pałacu kryształowym. Byłem na niéj, ale prawdziwa muzyka kocia zmusiła mię do prędkiego odwrotu. Pałac kryształowy, jak wam wiadomo, po zamknięciu wystawy w roku 1851, został przeniesiony do Sydenhamu, okolicy prześlicznéj w odległości kilku mil (angiel.) od Londynu. Stoi na wzgórku, otoczony cudownemi ogrodami w guście angielskim. Oprócz zabaw i gier w ogrodach, bywają tutaj koncerta i przedstawienia teatralne. Jest to miejsce odpoczynku i zabawy dla Londyńczyków znużonych pracą i dymem. Jest to istotnie jakby pałac zaczarowany. Być w Londynie a nie widzieć pałacu kryształowego, jest to samo, co być w Rzymie a nie widzieć papieża.

Wiadomo mi, że macie w Warszawie od lat trzech, a od niedawna i w innych miastach stowarzyszenia spożywcze. Otóż może nie będzie bez interesu wiadomość o jedném podobném w Londynie, powstałem przed kilku laty. Zawiązało się ono pomiędzy urzędnikami; ma zaś na celu kupowanie hurtowne wszelkich artykułów potrzebnych do życia i sprzedawanie ich cząstkowe członkom Towarzystwa z jak najmniejszym zyskiem, przeznaczonym na pokrycie wydatków; sprzedaje tylko za gotowe pieniądze. Towarzystwo to zawarło oprócz tego kontrakta z fabrykantami obuwia, mebli i innych rzeczy, w celu dostarczania jak najlepszych wyrobów dla swych członków i to jak można po najtańszéj cenie—także za gotówkę. Do zarządu wybrano z pomiędzy urzędników rozmaitych biur komitet, składający się z 15-tu członków. Potrzebny kapitał zebrany został przez wypuszczenie bezpośrednich akcyj na 1 funt sterling każda, z tém

zastrzeżeniem, że jeżeli przedsięwzięcie się nie uda, to każdemu akcyonaryuszowi jego kapitał będzie zwrócony, po odtrąceniu pewnéj części na koszta bez żadnéj dalszéj odpowiedzialności. Z początku członkowie komitetu pracowali bezpłatnie, obecnie pobierają małe wynagrodzenie za czas pracy. Rezultat przeszedł wszelkie nadzieje. Dzisiaj stowarzyszenie posiada dwa ogromne magazyny w Londynie, w których w roku zeszłym sprzedano artykułów wartości blizko 250,000 funtów sterl. Summa na pierwszy rzut oka zdaje się bajeczną, i nie uwierzyłbym temu, gdybym nie miał w ręku urzędowego sprawozdania. Tajemnicą téj pomyślności jest mały zarobek, ale szybki obrót kapitału.



Widok wybuchu Wezuwiusza od strony morza.

Oprócz tego urzędnicy tutejsi zawiązali pomiędzy sobą rozmaite kluby, jak np. klub Muzyczny, który daje kilka koncertów publicznych w ciągu roku,—klub Rozpraw, w którym mają miejsce rozprawy o wszystkich przedmiotach, z wyjątkiem teologii,—klub Atletyczny, czyli raczéj gimnastyczny, zabaw i gier na otwartém powietrzu, i wiele innych. Na posiedzeniach klubowych wybierany bywa prezydent, któremu wszyscy obecni muszą być posłuszni, i tym sposobem porządek jest utrzymany. Niedawno temu klub Atletyczny dał jedno ze swoich przedstawień. Zabawy składały się z biegania, skakania przez linę trzymaną w pewnéj wysokości od ziemi i rozmaitych innych ćwiczeń i gier tego rodzaju. Miało to miejsce za Londynem na placu pokrytym murawą i ogrodzonym parkanem; a ponieważ jedna strona placu dotyka kolei żelaznéj, zabawnie więc było widzieć jak maszyniści pociągów i ich pomocnicy, siedząc na czubku kotła, namiętnie, prawdziwie po angielsku przyglądali się tym ćwiczeniom, choć czasu na to była tylko jedna chwila.—„Oj łotry! pomyślałem: gdybyście spadli, coby się stało z pociągiem, a co gorsza, z podróżnymi?”

W ten i tym podobny sposób bawią się i pracują Londyńczycy; to im jednak nie przeszkadza, że podobnież gorliwie zajmują się sprawami ogólniejszego znaczenia. I tak np. niepewność, z jaką oczekujemy rozwiązania kwestyi amerykańskiéj, tyczącéj się zapłacenia przez naród angielski kosztów za straty, jakie marynarka kupiecka amerykańska poniosła przez korsarstwo „Alabamy,” statku rzeczywiście angielskiego, ale kupionego i wysłanego potajemnie przez b. rząd Stanów Skonfederowanych, przeciwko Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnéj, napełniła umysł Anglików jako też i gazety tutejsze niepokojem. Niepokój ten jednakże jest bardzo mały, zważywszy ogrom kwestyi, kiedy każdego dnia jeżeli negocyacye nie dojdą do pożądanego skutku, można się spodziewać wybuchu wojny pomiędzy Ameryką a Anglią. Wymagania rządu Stanów Zjednoczonych są istotnie przesadzone. Żąda on wynagrodzenia za to, czemu rząd angielski przeszkodzić nie mógł, albowiem „Alabama” kupiona była prywatnie jako statek kupiecki, i dopiero po odpłynięciu z Anglii uzbroiła się i wywiesiła flagę Stanów Skonfederowanych. Prawie codziennie toczą się z tego powodu rozprawy w izbie niższéj i wyższéj. Ministeryum Gladstone'a z powodu téj kwestyi jest w krytyczném położeniu; zawarło bowiem w celu załatwienia téj sprawy osóbny traktat ze Stanami Zjednoczonemi, którego sens Amerykanie przekręciwszy, wystąpili z nowemi wymaganiami. *Przyszło nareszcie* do tego, że rząd angielski posłał ultimatum do Washingtonu z tém żądaniem, iż jeżeli nowe wymagania nie będą cofnięte, to rząd angielski zupełnie odmawia dalszych negocyacyj. Tymczasem, jakkolwiek potajemnie, przygotowano wszystko do wojny. Marynarka angielska jest dziś na stopie wojennéj, arsenały są dobrze zaopatrzone w ammunicyę, broń ręczną, torpedy, czyli miny podmorskie i armaty. Pomiędzy temi ostatniemi zasługuje na uwagę nowo wynaleziona armata, któréj nadali imię: *The Woolwich Infant* (Niemowlę Woolwickie); waży ona przeszło siedmset centnarów i wyrzuca kulę wagi blizko 7 centnarów. Jeszcze nie wynaleziono pancerza na pokrycie okrętów, któryby mógł się oprzeć téj armacie. Pancerz zrobiony z najtwardszego żelaza grubości 12 i 14 cali jednym wystrzałem roztrzaskany został w kawałki.

Jak wam zapewne już wiadomo, książę Poniatowski napisał nową operę p. n. „*Gelmina.*” Opera ta była przedstawiona w teatrze Covent Garten. Pani Patti grała i śpiewała pierwszą rolę. Teatr, jak zawsze kiedy ona występuje, był przepełniony. Treść opery jest dosyć *shocking*. Bogaty właściciel dóbr gwałtem porywa młodą, piękną i cnotliwą wiejską dziewczynę, a dla uspokojenia wieśniactwa, oświadcza, iż gotów się z nią ożenić. Tymczasem pokazuje się, że to jego poboczna siostra! Kochanek dziewczyny zwaryował; w napadzie szaleństwa zabija ją w przekonaniu, że to jéj uwodziciel. Oto cała osnowa téj opery. Szkoda, że książę artysta nie wybrał lepszego przedmiotu; małżeństwo między bratem i siostrą, chociażby tylko na scenie, sprawia przykre wrażenie na widzach. Muzyka wyborna, a opera dobrze była odegraną, do czego głównie



Wezuwiusz wybuchający głównym kraterem.

A. Somma czyli ściany dawnego wulkanu. — *B. Wezuwiusz* właściwy, to jest stożek nowożytnego krateru. — *C.* Płaszczyzna oddzielająca wezuwiusz od Sommy, zwana *Atrio del Cavallo.* — *D.* Płaszczyzna zwolna zniżająca się ku morzu, zwana *Le Piane.* Poniżéj *D* jest małe wzniesienie zwane *Padimontina.* — *E.* Najwyższy punkt Sommy zwany *Punta del Nassone.* — *F.* Najwyższy punkt wezuwiuszowego krateru, zwany *Punta del Palo.*

przyczyniła się p. Patti, któréj głos znacznie się polepszył od czasu zamężcia.

Sprawy sądowe, a zwłaszcza wyroki są często zajmujące a nawet i nauczające. Otóż kroniki tutejszych sądów są bardzo obfite w fakta smutne, czasami okropne. Do takich zapewne należy sprawa ojca i matki, którzy z zasady swojego wyznania religijnego stali się zabójcami własnego dziecka. Wiadomo, że najzupełniéj nieograniczona wolność religijna pozwala w Anglii każdemu wierzyć jak mu się podoba i zarazem tworzyć oddzielne społeczności kościelne, a tym działać nieograniczenie, dopóki to działanie nie staje się w czémś szkodliwém komuś, dopóki nie wkracza w zakres oznaczony ustawami sądowo-policyjnemi. Otóż niedawno temu powstała tutaj nowa sekta religijna (a jest ich już kilkadziesiąt) pod nazwiskiem „*The Peculiar People*" (wybrany lud, niewiem jak lepiéj przetłumaczyć „*peculiar*" w tym razie). Zasadą téj sekty jest zupełne poleganie na Opatrzności w dosłowném i najrozciąglejszém znaczeniu tego wyrazu, t. j. jeśli się dom pali, to niech się pali, aż go Opatrzność zagasi; jeśli człowiek zachoruje, to niech choruje, aż go Opatrzność wyleczy. O téj sekcie usłyszeliśmy dopiero od policyi. Zdarzyło się bowiem, że dziecko należące do wyznawców téj sekty zachorowało. Rodzice zamiast lekarza wezwali starszych kościoła, którzy pomodliwszy się nad dzieckiem, namaścili je olejem. Nieszczęśliwe niemowlę—bodaj czy nie stokroć szczęśliwsze—wkrótce umarło. Za tak nieludzki, przeciwny naturze i prawom angielskim czyn, rodzice oddani zostali przez policyę pod sąd. Przysięgli uznali ich winnymi nieumyślnego zabójstwa i przedstawili ich sądowi z wnioskiem uwzględnienia głupoty i fanatyzmu religijnego. Sąd uwzględniając owe okoliczności, wydał wyrok uwalniający przy udzieleniu im surowego napomnienia i ostrzeżenia, że jeśli ktobądź z ich sekty na przyszłość będzie oskarżony o podobną zbrodnię, jak najsurowiéj ukarany zostanie.

Nie wszystkie jednak sprawy sądowe bywają tak smutne, zdarzają się niekiedy i śmieszne lub zabawne, jakich zapewne nie wszędzie się doszukasz. Niedawno np. pewien jegomość o kulach zgłosił się był do sędziego policyjnego ze skargą na żonę, która zabrawszy mu znaczną summę pieniędzy, uciekła w towarzystwie kochanka. Sędzia radził mu udać się w pogoń za żoną i starać się o pojednanie, nie przyzywając pomocy policyi, aby uniknąć skandalu. „Trudno to, panie sędzio, gdyż zabrała mi także i moją nogę drewnianą, bez któréj *na krok ruszyć się nie mogę*. Upraszam zatém prześwietny sąd o zmuszenie żony do zwrócenia mi mojéj nogi. O resztę mniejsza."

Ale dajmy pokój tym smutnym i niedorzecznym obrazkom. Są tu ludzie rozumni i praktyczni, jak może mało gdzieindziéj w stosunku do ogółu, o tych mówić zamierzam najwięcéj, dziś jednak ograniczyć się muszę tylko na jednym przykładzie ich działania; chcę tu powiedzieć słówko o tych praktycznych ludziach, którzy mają nie na języku, ale w sercu sprawę oświaty tak zwanéj klassy roboczéj. Do tych zaliczają się tutaj i tacy, którzy zajmują się otwieraniem i utrzymywaniem zakładów naukowych publicznych w kształcie muzeów, co jakkolwiek idzie powoli, robi się jednak w coraz większych rozmiarach. I tak, dnia 24 z. m. nastąpiło publiczne otwarcie przez księcia wallijskiego muzeum we wschodniéj części Londynu, zamieszkałéj po największéj części przez samych rękodzielników i najuboższą klassę ludności londyńskiéj. Muszę tutaj nawiasowo dodać, że *British Museum*, znajdujące się w samym prawie środku Londynu, i *South Kensington Museum* w zachodniéj części miasta, nie są dostępne dla rękodzielników; pierwsze z powodu niedogodnych godzin, w których jest otwarte, drugie zaś z powodu odległości 7 wiorst od wschodniéj części Londynu, choć znów godziny wyznaczone są dobre, bo publiczność może korzystać do godziny 10 wieczorem. W niedzielę, dzięki faryzeuszostwu hypokrytów angielskich, wszystkie miejsca odpoczynku i zabawy są zamknięte—z wyjątkiem szynków. Pijaństwo też tutaj z tych, jako też i innych przyczyn pomiędzy niższą klassą jest okropne zwierzęce. Ale porzućmy ten tak smutny temat, zaranie lepszych czasów już się zbliża, jakkolwiek, tak jak wszystkie postępy rodu ludzkiego—powoli. Muzeum nowo otwarte składa się z wydziału Starożytności, wydziału Sztuk Pięknych, gabinetu Zoologicznego, wydziału Modeli machin i Biblioteki. Godziny, w ciągu których ma być otwarte dla publiczności, nie są jeszcze oznaczone, lecz spodziewać się należy, że będą dogodne. Ulice, przez które przejeżdżał książę wallijski na tę uroczystość w towarzystwie swéj małżonki, ozdobione były flagami, kwiatami i t. d Ludu było bez liczby. Przyjęcie także, jakiego książę doznał, było serdeczne—wszędzie był witany okrzykami radości. Może być, że księżna Walii do tego się znacznie przyczyniła; kobieta to młoda, piękna a przytém wysokich cnot i zalet duszy, obecność jéj wszędzie dodaje uroku i życia, Anglicy szanują ją też i kochają, dla niéj na wszystko są gotowi. Na wyrazy: „*The princess of Wales*," radosne okrzyki się wznoszą i wszyscy zdejmują kapelusze. Orszak księztwa składał się z pięciu pojazdów. Przy wejściu powitani byli przez komissarzy Muzeum i innych dygnitarzy, pomiędzy którymi znajdował się ambassador z Burmy. Stosownie do zwyczaju angielskiego, książę wallijski ściskał się za ręce ze wszystkimi na około, co dla niego musiało być bardzo męczące. Dość dobrze wygląda, ale po chorobie, jaką przebył zeszłéj zimy, zupełnie ołysiał. Tutaj także prześliczny bukiet kwiatów podany był księżnie wallijskiéj przez pewną damę, którą przedstawiła pani Gladstone'owa, żona pierwszego ministra. Biskup londyński odczytał krótką modlitwę, ale nim ją skończył, muzyka przez pomyłkę zagrzmiała na wiwat. Gdy się wszystko uspokoiło, książę w imieniu królowéj oświadczył, iż Muzeum uważa się za otwarte. Późniéj księztwo ze świtą zwiedzili całe Muzeum. Wszystko to miało miejsce w dzielnicy najuboższéj i najbrudniejszéj z całego Londynu, miejscu wcale nieznaném arystokracyi i bogaczom angielskim, a jeżeli niektórzy wiedzieli co o niém, to tylko z opisów. Wrażenie zatém, jakie na mnie uczyniła ta mięszanina osób, zajmujących najwyższe stanowiska z klassą ubogą, łatwe do odgadnienia. Z jednéj strony było tam ukształcenie i bogactwo, z drugiéj niewiadomość, ciemnota, bieda, a często i straszna nędza. Przez otwarcie tego Muzeum dodana została nowa cegła do gmachu postępu. Oby przyniosła jak największe korzyści i stała się zachętą dla innych!

BIBLIOGRAFIA.

Materyalizm w obec nauki przez S. Pawlickiego. Kraków 1870. (U nas dopiero teraz jako nowość literacka).

Materyalizm powstał jeszcze w starożytnéj Grecyi, gdy zastanowienie się nad zmiennością nieustannie płynącego potoku wszech rzeczy zmuszało myślące umysły do poszukiwania trwałych, niezmiennych podstaw bytu. Poszukiwania te były właśnie zawiązkiem filozofii. Pierwsi myśliciele—Tales, Anaximenes, Anaximander,—szukali tych niezmiennych żywiołów bytu w dotykalnych danych zmysłowego świata, lecz już najbliżsi ich następcy, zrozpaczywszy o możliwości wykrycia czegoś trwałego w zmysłowéj naturze, rozeszli się w dwie przeciwne drogi. Po Heraklicie, który stoi na rozdrożu i dziwnym sposobem, był zarazem idealistą i materyalistą, a przeważnie sceptykiem, szkoła Eleatów oddała pierwszeństwo rozumowéj spekulacyi, oparła się na oderwanéj myśli, a Demokryt z Abdery pierwszy rozmyślił teoryą materyalnych atomów, jako niezmiennych podstaw wszelkich istniejących rzeczy. Idealizm Eleatów przez długie wieki pozostał tłem wszystkich późniejszych filozoficznych systematów i doszedł prędko, bo już u Parmenidesa, do skrajnéj ostateczności — zaprzeczenia bytu rzeczywistego zmysłowych rzeczy i od Platona do Fichtego widzimy w dziejach filozofii szereg systematów idealizmu. Pojęcie materyi pozostało obcém tym teoryom, dla których czysta myśl, idea była wszystkiem, a przepaść pomiędzy bytem rzeczywistym (ὄντως ὄν) i zmysłowém zjawiskiem (φαιν-μενον), pojmowana jako przeciwieństwo idei do niebytu czyli materyi, pozostała niezapełnioną. Napróżno Kartezyusz, Spinoza i Hegel usiłowali pogodzić te sprzeczności, wynaleść łącznię pomiędzy myslą i materyą: próby tych wielkich myślicieli nie powiodły się i do dziś dnia filozofowie wolą hołdować jednemu z dwóch skrajnych kierunków idealizmowi albo materyalizmowi, nieprzyjmując i nawet nieprzypuszczają możliwości kompromisu: pomiędzy dwoma tym wrogimi obozami nie może być zgody. Od czasów Demokryta materyalizm od razu wystąpi jako wróg idealnéj spekulacyi, jako protest wrzekomo trzeźwych i praktycznych umysłów przeciwko abstrakcyjnym mrzonkom. W ciągu 2 wieków, ustępując nieraz przed przewagą idealizmu, gdy okoliczności i warunki rozwoju cywilizacyi sprzyjały panowaniu tego ostatniego, materyalizm nie zaginął jednakże i nie abdykowa nigdy, lecz korzystając z każdéj dogodnéj chwili wypływał na wierzch na nowo i podkopywa przeciwne teorye. Zbadanie dokładne i szczegółowe tych epok odradzania się materyalizmu w związku z pochodem dziejów i cywilizacy ludzkości, byłoby wielce ciekawém i nauczającém. Zdaje się przynajmniéj nie ulegać wątpliwośc że katastrofy polityczne, przewroty w obyczajach i religii szczególniéj sprzyjają odrodzeni się materyalizmu: widzimy go w epoce upadk Grecyi w szkole Epikura, widzimy go w nowszych czasach u Lokka i Holbacha i encyklopedystów końca XVIII wieku, widzimy go nakoniec i w naszych czasach—w teoryach Moleszotta, Büchnera, Feuerbacha, i t. d.

Podstawy owéj atomistycznéj teoryi Demokry wynalazł drogą abstrakcyjną; jego atomy są po niekąd takiemiż metafizycznemi pojęciami ja i idee Platona, gdyż żadne doświadczenie n przekonało ojca materyalizmu o istnieniu niepodzielnych atomów. Przyjąwszy raz niepodziel ne atomy za podstawy i ostatnie zasadnicze nie złożone żywioły wszystkiego co istnieje, w naturalném następstwie należało przyjąć, że istniej to tylko, co z tych materyalnych atomów si składa, że oprócz materyalnych rzeczy nic inne go rzeczywistego bytu mieć nie może. Ztąd ju w dalszém następstwie, wnioski o ruchu, o samo dzielności i wieczności materyi i t. d. Atomizm

i zaprzeczenie bytu wszystkiego co nie jest materyą—oto zasadnicze podstawy materyalizmu, znane już Demokrytowi. Właściwie mówiąc, późniejsi materyaliści nic nie dodali do tych podstaw nowego, a nawet zapomniawszy całkiem o metafizycznym początku swéj teoryi, wypierają się zupełnie miana filozofów, chwytając się natomiast nauk przyrodzonych. Nadto, nie chcą oni nawet uznać rażącéj wewnętrznej sprzeczności, która tkwi w samém pojęciu niepodzielnych atomów, gdyż z jednéj strony niepodobna pojąć żadnéj zgoła granicy podzielności ciał a z drugiej strony, Demokryt przypuszczał krążenie swoich atomów w próżni, a dziś nauka próżni nie uznaje, a więc tém samém atomy muszą tkwić w innych atomach, a te chyba znowu w innych: atom planety znajduje się w powietrzu, ale w jakiém otoczeniu zostają atomy powietrza? Sprzeczność ta wykazuje aż nadto, że dzisiejszy materyalizm jest zawsze jeszcze filozoficzną teoryą Demokryta, nieco przestarzałą. Jak pojęcie atomu, tak i pojęcie materyi nie wytrzymuje krytyki i materyaliści wszystkich czasów nie mało mają kłopotu z określeniem materyi—tego jedynego według nich, bytu. Nakoniec sama natura ludzka—codzienne zjawiska myśli i ducha, życia i nauki, objawy moralnego i społecznego porządku—zaprzecza głośno i wybitnie jednostronnéj teoryi materyalistów. Teorya ta, w ciągu tylu wieków, z powodzeniem była odpieraną i zbijaną, począwszy od Platona aż do naszych czasów; wypływa jednak ciągle uparcie, a ta żywotna siła materyalizmu zapewnie płynie po części i z praktycznego prądu epoki i nie jest bez związku z ujemnemi stronami i namiętnościami ludzkiéj natury. Tylekrotnie zbijany, materyalizm nie uznaje jednak nigdy swojéj klęski i miasto obrony, wyrobił sobie niejaką efronteryą: udaje ślepego i głuchego na argumenta, natarczywie pnąc się do władzy nad słabymi umysłami.

W ostatnich czasach na zachodzie pojawiło się wiele dzieł gruntownie zbijających materyalizm jak prace pp. Caro, Janet'a, Meyera i t. d. Z dzieł tych w znacznéj części, jak sam powiada, czerpał swe argumenta p. Pawlicki o którego pracy powiemy tu słów kilka

Dziełko to zawiera na 134 stronnicach 8 rozdziałów, z których pierwszy obejmuje udatny obraz wyrodzenia się społecznéj filozofii w potworne materyalistyczne i nihilistyczne mrzonki, a w następnych autor rozstrząsa zasadnicze twierdzenia materyalistów o wieczności materyi i siły, kwestyą samorodztwa, darwinizm, istnienie Boga, kwestyą duszy, kwestyą postępu i poglądy Buckle'a, i kończy wymowném wykazaniem moralnéj i społecznéj szkodliwości materyalizmu, zwłaszcza dla naszego narodu. Przeczytawszy uważnie tę pracę, doszliśmy do tego przekonania, że nie można oceniać jéj z jednego punktu widzenia. lecz należy uwzględnić i rozmiary dziełka i widoczne dążności autora. Przedewszystkiem, jako krótkie streszczenie głównych punktów materyalistycznéj nauki, pojedyńcze owe rozdziały mają niejako cechę prelekcyj, zwróconych do słuchaczy, już w znacznéj mierze z owemi kwestyami obeznanych. Jeżeli zważymy nadto, że to studyum jest odbitką z Przeglądu Polskiego, to nie możemy wstrzymać się od uznania, należnego i owemu czasopismu, które otwiera swe szpalty podobnym pracom i autorowi, za to że w tak ważnych i poważnych kwestyach do czytelników przemawia.

Z niezupełnego wyczerpania przedmiotu tém mniéj możemy robić zarzut autorowi, że podanéj treści starczyłoby i na parę tomów, P. Pawlicki dotknął zaś tylko głównych punktów materyalizmu — punktów, że tak powiemy zaczepnych — a dokonał tego względnie do swego zadania, bardzo udatnie. Szlachetne dążności autora i serdeczne ciepło tryskające z każdéj myśli, a wybitne nawet w potoczystym niekiedy pełnym uniesienia i namaszczenia stylu, znajdą bezwątpienia należne sobie uznanie. Dziełko z konieczności ma cechę polemiczną, a choć tu i owdzie ostrość polemiki i nadmiar ironii szkodzą naukowéj powadze (np. str. 6 i 7, gdzie czytamy prawdopodobnie przesadną anegdotę o egzorcyzmach dra Wette, a także str. 31, 35, 37 i t. d.) pociski autora są w ogólności trafne. Za najlepiéj opracowane i nic prawie do życzenia nie pozostawiające uważamy rozdziały o materyi i sile i o Darwinizmie; najmniéj zadawalniająco skreślonym wydaje się nam rozdział o duszy i mózgu: Żałujemy że w liczbie tych rozdziałów nieznajdujemy poświęconego krytyce, zasadniczych podstaw materyalizmu — atomów; pominął także autor kwestyą zmysłowych doświadczeń - jedynych, według materyalizmu, przewodników prawdy a a jedno i drugie byłoby w jego dziełku pożądaném; rzecz o atomach i o zmysłowych doświadczeniach z korzyścią mogłaby zastąpić miejsce np. rozdziału o istnieniu Boga, który tu, według naszego zdania niebardzo stosowny. Tu musimy dotknąć jednéj dość drażliwéj strony i zrobić autorowi dość ważny zarzut. Głębokie uczucie religijne autora przebija w całéj jego pracy, a zwroty do Boga i religii są bardzo częste, ale niekiedy nie całkiem na swojem miejscu, tak np. zdanie: „każda nauka winna zaprowadzić do Boga" (str. 9) jest już zanadto teologiczném, a rozbiór dowodów istnienia Boga kosmologicznego i teologicznego (str. 64 i nast.) oprócz tego że nie jest wyczerpującym, właściwie już dziś do filozofii nie należy. Wprawdzie jak z materyalizmu wypływa ateizm, tak przeciwny materyalizmowi kierunek prowadzi koniecznie do uznania Boga i nieśmiertelnéj niemateryalnéj duszy, ale pomimo to, czyli raczéj właśnie dla tego samego, filozofia w milczeniu zatrzymuje się u tych wyników, bo tu kończy się wiedza, a zaczyna wiara. Nadto kwestya planu i celowości w naturze, twierdząco przez teologów rozstrzygana w obec nauki jest jeszcze dotychczas sporną, a w każdym razie wymagałaby obszerniejszego traktowania. Podobnież nierozstrzygniętą jest i kwestya wolnéj woli któréj wprawdzie autor, tym razem słusznie, nie uczynił przedmiotem osobnego rozstrząsania, lecz pobieżnie tylko rozstrzyga ją twierdząco z pewnym zapałem, który jednak miejsca naukowych dowodów nie zastąpi (str. 97), a w kwestyi téj nauka, niestety bardzo mało ma do powiedzenia i to bynajmniéj nie na korzyść wolnéj woli. Nakoniec ustęp potępiający protestantyzm i przykładami dowodzący wyższości katolickiéj cywilizacyi i religii (str. 119—120) jest już najmniéj stosownym i nawet rażącym w pracy bezstronnie naukowéj. Tu musimy raz jeszcze wytłómaczyć się jasno: osobiste przekonania autora są nietykalne i szanowne; ale dziś już filozofia nie może być, jak niegdyś w średnich wiekach; *ancilla theologiae*, a przeczytawszy na tytule dziełka „Materyalizm w obec nauki" mieliśmy prawo spodziewać się że nauka to nie inna jak czysta filozofia, posiłkująca się niekiedy rezultatami innych nauk jak np. przyrodzonych. Naciąganie filozofii do religii lub odwrotnie i mięszanie kwestyi dwóch sfer odrębnych — wiedzy i wiary — dziś już zdaniem naszém, może tylko przynieść szkodę sprawie nauki jak i religii, a obrocić się na pożytek krzewicieli błędnych doktryn i ateuszów. Na usprawiedliwienie autora możnaby wprawdzie dodać i to jeszcze, że pragnął on wykazać i odeprzeć w całéj ich rozciągłości, zgubne dążenia materyalizmu zarówno na polu wiedzy jak i w sferze religii i życia społecznego, ale takiemu zadaniu nie sprostała, bo i niemogła sprostać jego książeczka, a że autor przeważnie i z powodzeniem atakuje materyalizm na gruncie nauki, wolelibyśmy i w całém dziełku tę naukową jednolitość, byłoby ono wówczas ściśle naukowém studyum filozoficzném, teraz zaś pomimo wszelkich zalet jest takowém tylko w części, a w innych znowu częściach jest już to traktatem teologicznym, już to apologią chrześciaństwa i katolicyzmu; a jedno i drugie, oczywiście, w tak szczupłych ramach nie może być wyczerpupującém. *Ludomir Szczerbowicz Wieczor.*

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

WEZUWIUSZ I JEGO WYBUCHY.

Najpotężniejsze nawet czynniki natury nie ciągle zwracają na siebie uwagę ludzi i zazwyczaj dopiero gdy zaczną wywierać swe działanie, wszyscy niemi się zajmują. Zajęcie jest tem powszechniejsze i żywsze, im czynnik daje się bardziéj we znaki swym niszczącym wpływem. Jest to objaw zdradzający poniekąd naturę ludzką. Pamiętamy złe dłużéj niż dobre, a bojaźń bywa silniejszą od uwielbienia. Ciceroni włoscy dziś jeszcze pokazując zabytki wielkiego cesarstwa Rzymskiego, odnoszą je po większéj części do epoki Nerona, tak srogi tyran potrafił się wpoić w pamięć 60 pokoleń ludu. Cześć bozka oddawana w starożytności zwierzętom szkodliwym, jest objawem tego samego rodzaju o tyle niższym jeszcze, że z bojaźnią mięszało się tam pochlebstwo i chęć przekupstwa.

W obecnych czasach tę ułomność natury ludzkiéj poczęto wyzyskiwać z niemałą korzyścią dla oświaty publicznéj. Wiele najrozmaitszych wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych rozpowszechnia się dziś dzięki jedynie niszczącym objawom przyrody.—Meteorologii uczą straszne burze i uragany lub niszczące susze i deszcze, z chemią obznajmiają wypadki piorunującego otrucia, geologii uczą trzęsienia ziemi, wybuchy wulkaniczne, wylewy wód i t. d.

Wszystkie te ujemne przyczyny zachęcają ludzi silniéj do zapoznania się z przyrodą niż najgorętsze usiłowania towarzystw uczonych i filantropów.

Zdarzające się od lat kilku silne trzęsienia ziemi, nawiedzające nawet środek Europy, wreszcie silny wybuch Wezuwiusza w końcu Kwietnia roku bieżącego, pociągnęły za sobę zajęcie się ogółu temi wulkanicznemi oojawami. Korzystajmy i my z téj sposobności by powiedzieć coś o Wezuwiuszu i jego wybuchach.

Piszący wiadomości popularne z dziedziny nauk przyrodzonych natrafiają wszędzie potrosze a u nas najbardziéj na pewną przeszkodę: nie znają i nie mogą znać dokładnie zasobu naukowego swych czytelników, a z tąd mają trudność w obraniu formy i zakresu, w jakich należy przedmiot obrobić, by trafił do umysłów. Jedyną skazówkę może chyba stanowić nastrój i ton pisma, do którego artykuł jest przeznaczony, ale i to nie wystarcza, wiadomo bowiem jak czytelnicy wysoko nawet wykształceni w literaturze i naukach społecznych, małe mają zaledwie za-

soby wiadomości początkowych z nauk przyrodzonych. Dla tego też pragnąc uniknąć niezrozumiałości, wolimy przedewszystkiem dać zarys najniezbędniejszych wiadomości geologicznych, dotyczących utworzenia się skorupy ziemskiéj.

Wiadomo że ziemia pierwiastkowo była kulą, płynną, temperatura jéj bowiem była tak wysoka, że wszystkie części składowe ziemi mogły w ówczas istnieć tylko w stanie gazowym i ciekłym. Zwolna stygnąc, planeta nasza pokrywać się musiała twardą skorupą, któréj grubość stopniowo wzrastała. Owa skorupa stanowi pokłady tak zwane plutoniczne, jako utworzone z roztopionych materyj. Tu należą skały krystaliczne, granitowe, syenitowe, porfirowe, serpentynowe i marmurowe, wszystkie złożone z massy zbitéj. Daléj idą skały warstwowe: gnejsy i łupki, wreszcie trachity, bazalty, lawy, również ogniowego pochodzenia, ale wyrzucone po nad pierwotną skorupę siłą wulkanicznych wybuchów.

Po ostygnięciu ziemi para wodna znajdująca się w jéj atmosferze stopniowo się skropliła, tworząc oceany, na dnie których osadziły się pokłady tak zwane neptuniczne czyli pochodzenia wodnego. Tu należą wapienie, gliny, piaskowce, gipsy, węgiel kamienny, i sól kopalna.

Odpowiednio do istot organicznych zjawiających się spółcześnie z pokładami, te ostatnie rozdzielono na 5 epok mianowicie: pierwsza niemające jeszcze śladów życia roślinnego ani zwierzęcego, druga w któréj pojawiła się już roślinność, trzecia odpowiadająca ukazauiu się pierwszych żyjątek, jak ślimaków, płazów i mieszkańców wodnych, czwarta w któréj pojawiły się ptaki i zwierzęta ssące; wreszcie piąta rozpoczynająca się z pojawieniem człowieka.

Epoka pierwsza zwana *azoiczną* (bez życia) zawiera same pokłady krystaliczne pochodzenia ogniowego.

Drugą *paleozoiczną* stanowią najpierwsze pokłady pochodzenia wodnego. Jestto epoka prawdopodobnie najdłuższa, grubość bowiem jéj pokładów wynosi 22 do 26 kilometrów, zatém około czwartéj części całéj skorupy ziemskiéj grubéj około 90 kilometrów, Epoka ta dzieli się na kilka wybitnych peryodów. Nazwy tych ostatnich wzięto od miejscowości, w których najwyraźniéj występują utworzone w tym czasie pokłady czyli formacye. Tu należą pokład Ś. Wawrzyńca, kambryjski, sylluryjski, dewoński, węglowy, penzeński i permski albo wogezki.

W epoce trzeciéj zwanéj *amoniczną*, od znajdujących się w nich skamieniałości muszli spiralnych, amonitów, powstały płazy i ryby. Pokłady najważniejsze są tu: tryasowy, jurajski w którym ukazały się pierwsze olbrzymie płazy *plesiozaury*, *ichtiozaury*, *pterodaktyle* i t. p. i pokład kredowy który utworzył Pireneje a w części i Alpy, a z którym jednocześnie pokazały się olbrzymie ryby jak wieloryby, *meziozaury* i t. p. Pokłady te jako drugie z kolei wodnego pochodzenia nazywają także drugorzędnemi.

Czwarta epoka najczęściéj nazywana epoką pokładów trzeciorzędowych (z liczby pokładów wodnego pochodzenia) dała już życie olbrzymim zwierzętom *dynotherium*, słoniom, małpom i innym. Podczas niéj powstał półwysep Apeniński. W epoce téj odróżniają się trzy peryody to jest niższy *eoceniczny* albo tak zwany zagłębia paryzkiego, *mioceniczny* (warstw środkowych) i *pleoceniczny* (warstw górnych). W pierwszym z tych peryodów powstał łańcuch gór Apenińskich od Turynu i Aleksandryi do morza Adryatyckiego i od Bolonii aż do Sycylii; w ostatnich dwóch peryodach powstały podnóża Apeninów i otaczające je niziny (mapka Nr. 1).

Piątą epokę, odpowiadającą ukazaniu się na ziemi człowieka, nazywają epoką pokładów czwartorzędowych albo potopowych. Odnośnie już do człowieka epokę tę dzielą na trzy peryody kamienny, bronzowy i żelazny stosownie do narzędzi używanych przez ludzi w tych czasach, w ogóle nazywanych przedhistorycznemi.

Półwysep Apeniński kształtował się w epoce czwartéj i piątéj. Jak długim musiał być ten czas powstawania i ostatecznego ukształtowania, wnosić można z obszarów stanowiących całe prowincye, które jednakże utworzyły się z lawy, żużli i popiołów wyrzucanych przez pierwotne wulkany. Tym sposobem powstała część Etruryi, całe Lacyum, część Sycylii i wiele wysp w pobliżu półwyspu. Na utworzenie to składały się aż cztery gruppy wulkaniczne: toskańska, rzymska, neapolitańska i sycylijska, działając jedna po drugiéj w wyliczonym porządku. Przypuszczenie kolejnego działania tych grup jest usprawiedliwione tém, że na zbyt małéj przestrzeni zajmowanéj przez nie, do spółczesnego ich działania nie starczyłoby siły wewnętrznych żywiołów.

Ponieważ całkowita grubość pokładów osadowych zawierających w sobie już szczątki istot organicznych dochodzi 100,000 stóp, na utworzenie zatém tych warstw na dnie oceanów potrzeba było najmniéj *100 milionów lat*. W obec tego czas potrzebny do utworzenia pokładów wulkanicznych jest nic nieznaczącą cząstką, z drugiéj jednak strony i do tego potrzeba kilku tysięcy lat. Zestawienie to najlepiéj świadczy o niezmiernéj dawności naszéj planety.

Po tych kilku wstępnych wiadomościach geologicznych, przejdźmy do badania miejscowości, w któréj granicach objawia się działanie Wezuwiusza.

Przypatrzywszy się ukształtowaniu zatoki Neapolitańskiéj i otaczającym ją lądom (mapka Nr. 2), przychodzimy do wniosku, że powstała ona podobnie jak za dni naszych wyspa Santorin na archipelagu greckim. Zdaje się, że cała ta część Kampanii rzymskiéj jest dziełem jednego wulkanu, którego krater znajdował się przypuszczalnie w punkcie A. Wzgórza nadbrzeżne ciągnące się od przylądka Campanella do Miseńskiego na lądzie stałym i wzdłuż wysp Iskii, (Ischia) Procydy i Capri, tworzą nieforemne koło będące według wszelkiego prawdopodobieństwa podstawą i wydęciami dawnego wulkanu, który z upływem czasu jedną swą stroną (łuk B B' B") runął i znikł pod poziomem wód morskich.

O katastrofie téj świadczą pionowo ścięte w wielu miejscach ściany nadbrzeży, a bardziéj jeszcze ślady wulkanicznego działania znacznéj liczby pomniejszych kraterów, które musiały powstać w zamian jednego a silnie poprzednio czynnego. Na saméj tylko wyspie Iskii znajduje się 14 takich nieznacznych wygasłych kraterów. Na lądzie także nie mało ich można naliczyć, jak góry *Barbaro i Astroni*, Solfatara dymiąca po dziś dzień gazami siarkowemi, lub jeziora *Awernus i Agnano* ze źródłami i grotami.

Objaśnić wypada, że Solfatara, o któréj mówimy, nie jest bynajmniéj kopalnią ani pokładami siarki, chociaż lud w prowincyach Neapolitańskich i Sycylijskich tak je nazywa, ale jest nazwiskiem góry wulkanicznéj nazywanéj przez Strabona *Forum Vulcani*. Krater jéj, kształtów owalnych, długi jest 344 metrów a 291 szeroki. W około znajdują się liczne groty i parowy, z których od najdawniejszych czasów wydobywają się gazy a głównie kwas siarkowy.

Jednym z utworów wspomnionéj katastrofy, prawdopodobnie ostatnim więc najmłodszym jest Wezuwiusz, zwany przez starożytnych rzymian *Mons Vesuvius*, *Vesevus*, lub *Vesvius*.

Dziwnie piękne i zachwycające położenie całéj okolicy, niezmiernie bujna roślinność a obok tego tajemnicze zjawiska, musiały od pierwszéj chwili zwrócić na Wezuwiusz uwagę pierwotnych mieszkańców półwyspu italskiego. Mnóztwo też grot, jezior, źródeł musiało także przyciągać nawet podczas zostawania wulkanu w zupełnym spoczynku. Dość wspomnieć tak zwaną Psią grotę, w któréj człowiek bez szwanku żadnego może przebywać, a tymczasem psy i w ogóle zwierzęta nizkie padają natychmiast, z powodu nagromadzonego tam po nad poziomem kwasu węglowego, gazu, który jak wiadomo chociaż nie truje, nie utrzymuje jednak oddychania i w skutek tego zabija. Niemniéj zwracać musiała uwagę góra *Agnano* ze swém źródłem zwaném dziś *S. Germano*, leczącém w sposób zadziwiający cierpiania reumatyczne i pedogry. A cóż dopiero powiedzieć o dymiących źródłach i kraterach rozsianych na całéj przestrzeni. Nic też dziwnego, że starożytni nazwali ją polem ogniowém albo gorejącem (*Campi phlegraci*), a jeziora *Fuzaro* i *Avernus*, zabijające swemi wyziewami wszelkie żyjące istoty uważali za przedsionek piekieł podziemnych. *Avernus* dziś bardzo piękna i zamieszkana miejscowość dawniéj tak obficie wydzielała gazy trujące, że nawet ptaki przelatujące po nad nią padały martwe.

Tego rodzaju zjawiska musiały naturalnie przy ówczesnym stanie oświaty i wyobrażeń religijnych wyrobić pewne przesądy, wyzyskiwane przez świadomych nieco tajemnic przyrody. Dosyć tu wspomnieć o wyroczni Sybilskiéj. Pierwotni ludzie ulegali przedewszystkiém wpływom zewnętrznym, a ich wyobrażenia religijne są wierném odbiciem otaczającéj przyrody. Gruntowne też opracowanie historyi kultów możebném jest przy uwzględnieniu zjawisk natury, które po dziś dzień zresztą pośród mass utrzymują jeszcze wiele przesądów i wybrażeń. Nie możemy się zapuszczać w badania tego rodzaju wpływu zjawisk wulkanicznych na półwyspie italskim, jakkolwiek rzecz ta byłaby wielce ciekawą i zajmującą, niepodobna nam bowiem traktować naszego przedmiotu w tak obszernym zakresie.

(*d. c. n.*)

Treść: Wczasy Warszawskie. Radykalizm, Krupińskiego. — Na Marne, szkic powieściowy Henryka Sienkiewicza (c. d.) — Korrespondencya londyńska. — Bibliografia. — Ze świata Naukowego i Społecznego. Wezuwiusz i jego wybuchy. — **Ryciny:** Widok Wezuwiuszu od strony morza. — Wezuwiusz wybuchający głównym kraterem.—Mapki objaśniające wybuch Wezuwiusza.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 10 (22) Іюля 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

W Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.



Fig. 1.



Fig. 2.

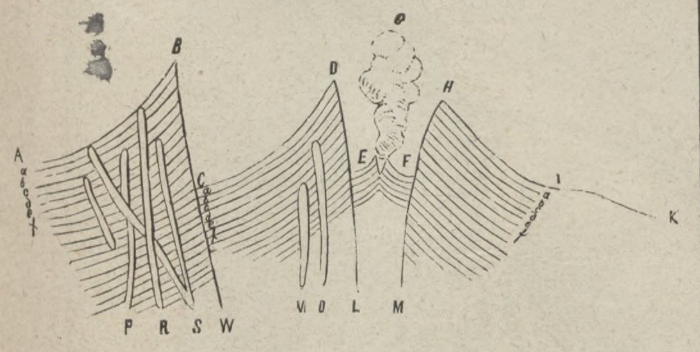


Fig. 3.

Wezuwiusz w przecięciu pionowem.

A. B. W. *Somma* C. D. L. M. H. K. *Wezuwiusz* właściwy. E. F. G. krater tymczasowy sformowany podczas wybuchu z 1828 r. D. L. M. H. Otwór krateru. N. O. Żyły (dykes) lawowe na pokładach stozko Wezuwiusza. P. R. S. Też same żyły na Sommie. a. b. c. d. e. f pokłady w Sommie i Wezuwiuszu. I. Wzniosłość zwana *Padimontina*, C. płaszczyzna między Sommą a Wezuwiuszem zwana *Ahio de Cavallo*.



Fig. 4.



Fig. 5.

Wykonano sposobem ksylograficznym w Drzeworytni „Wieńca.”